

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: lundi 29 novembre 2004 13:06

À: Piotr Dmochowski

Objet: 29.11.2004

Warszawa: poniedziałek, 29 listopada 2004

Chyba wszystko doszło ale nie w tej kolejności. Na Twój mail:

27 XI 2004

Coz ja moge Ci odpowiedziec?

Jak zwykle pieje peany na temat artysty i jak zwykle zgrzytam zębami na człowieka.

Bo znów stawiasz mnie w sytuacji jak przed półtury rokiem z obrazem przedstawiającym wagon : przystawiasz mi pistolet do głowy. "Albo placisz, lub przynajmniej zobowiązujesz się, albo sprzedam go lub, (zeby mnie lepiej pognebic podkreślając w ten sposób ze innym to tak, ale napewno nie mnie) dam komu innemu".

Obraz jest znakomity i oczywiście chciałbym go mieć. Ale akurat nie wiem co będzie z forsa. Podjąłem w stosunku do Ciebie zobowiązanie na dwa obrazy (twarz na niebieskim tle i postać "w szacie"). Boję się angażować na dalsze, bo w moim wolnym zawodzie jest tak że mogę mieć nagle grubszą gotówkę, a mogę też jej nie mieć. A ponieważ wiem że bedziesz mnie napastował o to bym jaknajszybciej wywiązał się ze zobowiązania (już przy rozmowach na temat kupna obrazu od pociotka zdolałem wtracić, niby niechcąc, że gotów jesteś czekać z zapłatą za obraz z szata "aż do Świąt". Co miało znaczyć "płać szybko, daję termin do Świąt, bo potem sprzedam innemu, a zresztą przecież się zobowiązałeś, no tak, mam to na piśmie. O proszę, mogę udowodnić".

A wiec trudno, oddawaj obraz na aukcje dobroczynna. Co było robić Paweł ani pisał. Naciśnął czapkę i żeby zacisnął.

Tym bardziej mnie to wkurza że z jednej strony masz wiele marnych obrazów którymi możesz operować (i sam się przyznajesz że tylko Ci się nie chce ich wyretuszować) a z drugiej wiem że gdy stworzysz następny dobry obraz to albo będę musiał **blagac** (tak jak to musiałem robić by nabyć cztery ostatnio nabyte albo z twarzy na niebieskim tle która zamówiłem) żebyś mi go sprzedał, bo będzie sto dziur do zapchania, albo obraz będzie się Tobie samemu podobał i oddasz go do Sanoka albo go sobie zachowasz (by kiedyś, gdy Cię się znudzi, oddać go "chłopakom na Tamce do galerii").

A teraz peany dla artysty : właśnie przyjechałem z żoną z Kolonii i wniosłem obraz na gość by się mu dobrze przyjrzeć, bo gdy go w hotelu rozpakowałem naprzecde w obecności pociotka to głównie skupiłem się na tym czy nie ma uszkodzeń i zaraz go zapakowałem do samochodu.

Obraz jest muzealny w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu. Mówię to tym łatwiej że cały wczorajszy dzień spędziłem w dwóch muzeach w Kolonii. Jednym było muzeum Logwiga o którym wiele nie będę pisał bo choć często lubię abstrakcje i nawet Cię namawiam byś kilka obrazów abstrakcyjnych namalował, to jednak nadal nie mogę przelknąć Lichtensztajnow, Warholów, Requistów, Francisów, Kleinów, Fontanów, Manzoniów i temu podobnych. Znam ich często lepiej od niejednego kustosa muzeum w którym wiszą i potrafię nawet odróżnić w którym okresie swej twórczości stworzyli taką, a w którym inną pracę. Ale jednak się do nich tak naprawdę przekonać nie umiem.

Natomiast muzeum starego (włącznie z XIX wiekiem) malarstwa jest w Kolonii bogate i pełne wspaniałych obrazów (jeden przepiękny Munk, dwa niezwykle Rembranty, dwóch malarzy angielskich z XIX wieku których nie znałem a którzy byli wręcz wirtuozami techniki, dwóch Francuzów z XIX wieku których nigdy przedtem nie spotkałem w żadnym muzeum we Francji etc).

Wiec mogę z łatwością porównać to co przeżywałem wczoraj z tym co przeżywam dzisiaj : gdybym go tam spotkał to twój dziś nabyty przeze mnie od twego pociotka obraz byłby prawdopodobnie tym przed którym najdłużej bym siedział (bo wynajęłem sobie krzeselko i z nim biegalem po salach) podziwiał, cmokał i wewnętrznie wykrzykiwał zachwyty.

Nie mogę doczekać się chwili gdy zobaczę twarz na niebieskim tle. Prawdopodobnie, ponieważ jest to stosunkowo mały format, to przylecę sam samolotem w grudniu (jak go już sfotografujesz i pozelujesz) by zapłacić i go sobie zabrać samolotem.

Wiem że przez następny miesiąc będę żył tylko myślą o tym.

Piotr

PS

Ale jakżeś nie wspomnieć jeszcze o katedrze w Kolonii która jest jak wyjęta z twoich obrazów : gignatyczna, osmolona jak po pożarze, wręcz czarna, z jasnymi pasmami to tu to tam, na tle wygwieźdzonego nieba. Coś niezwykłego!

[Na ten wysłany po północy mail, który odebrałem rano zaraz po wygrzebaniu się z pościeli, odpowiedziałem natychmiast mailem:](#)

Warszawa: niedziela, 28 listopada 2004

To nie katedra w Kolonii jest jak wyjęta z moich obrazów lecz raczej przeciwnie.

Twój mail jak zwykle przekręca WSZYSTKO tak gruntownie, że już trudno się nawet w tym połapać i stosuje utrzymane w fatalnym stylu, chwyt pod publiczność: Ty „błagasz”, a ja „napastuję” i „przykładam pistolet do głowy”. Jednym słowem jawię się jak Maria Antonina, która rzekomo miała powiedzieć, że jeśli lud nie ma chleba, to powinien jeść ciasteczka, czego oczywiście nigdy nie powiedziała, bo jest to tekst fikcyjny, pochodzący z piśmka satyrycznego Nowej Władzy. Czy liczysz

na to, że w podobny sposób zbudujesz mój wizerunek? Przecież z obrazu o którym mowa zrezygnowałeś. Wykazałem maksimum dobrej woli, pytając Cię po prawie pół roku czy mogę nim dysponować, bo mam trudności, a w odpowiedzi mam to co od Ciebie dostałem. Nikt na świecie nie zadałby sobie w takiej sytuacji trudu pytania, lecz po prostu uznał, że może obrazem dysponować bez ograniczeń. Gdyby nie chodziło o Ciebie, też bym tak uznał. Podobnie przekreślił się już w Twojej pamięci przykład z obrazem przedstawiającym wagon. Zapewne już uwierzyłeś w swoją wersję, podobnie jak historia uwierzyła grubiańskiej satyrze w wypadku Marii Antoniny.

Mój szwagier opisuje, że na wsi z której pochodzi, funkcjonowało określenie „mnie pasowało się obrazić”. Jeśli więc Twoja ostentacyjna rezygnacja z obrazu, będącego tematem kontrowersji, wynika z faktu, że przestał Ci się podobać ale „pasuje Ci” przedstawić to jako efekt mojej niegodziwości, to napisz o tym raz jeszcze, ale bez emocji i niepotrzebnych wycieczek osobistych, bo nie stoisz przed ławą przysięgłych, którym trzeba zrobić bełt w głowach. Wtedy będę wiedział to, czego chciałem się bez zbędnych emocji dowiedzieć: czy obraz mam zatrzymać, czy mogę nim dysponować.

Nie wiem jakie obrazy w mojej pracowni zaliczasz do „wielu marnych obrazów”, bo ja na swoje ściany wybieram to co uważam za swoje najlepsze, a nowo namalowanych mam zaledwie kilka i za każdym razem gdy wysyłałem Ci ich reprodukcje, twierdziłeś że są znakomite. Jak wyjaśnisz tą sprzeczność?

Mam aktualnie cholerny niedobór „zbędnych” obrazów. Na dodatek wczoraj organizator mojej wystawy na Ukrainie (ze zbiorów sanockich) wystrzelił z pomysłem, że powinienem dodać dwa obrazy na sprzedaż w Kijowie, aby z zysku można było uzupełnić 25% do 75% dotacji Unii Europejskiej na kosztą zorganizowania wystawy i to już w marcu. A skąd mam je wziąć? Czy ja się proszę o tą wystawę? Mam prawie 76 lat i pragnę spokoju, a ekspansja mnie nie interesuje. W tym samym terminie mam mieć też jeden obraz dla Rosikonii oraz na pewno zgłosi się po obraz Aukcja Wielkiego Serca, bo zwykle zbierają obrazy z wiosną. Wszyscy myślą, że jestem maszynką do malowania. To wszystko oczywiście nie ma związku z Tobą, ale pisze by wyjaśnić w jakiej jestem sytuacji. Malować z myślą, że nie maluję dla siebie nie umiem, bo mnie to blokuje.

Czekam więc raz jeszcze na ostateczną Twoją decyzję odnośnie obrazu o który pytałem.

Zdzisław

Potem przez całą dobę panowało milczenie i w końcu wczoraj wieczorem 28.11.2004, gdy wyszli moi znajomi (miałem imieniny) otrzymałem Twój mail:

28 XI 2004

Z twego milczenia po moich dwóch ostatnich mailach wnoszę że masz zamiar przez pewien czas kultywować muchy w nosie.

Licze jednak na to że będziesz mnie informował jak dotychczas o nowo powstałych obrazach, oraz że zasygnalizujesz mi moment w którym obraz z twarzy na niebieskim tle będzie pozełowany, sfotografowany i gotowy do odebrania.

Piotr

Mail, który wysyłałem w odpowiedzi, wrócił do mnie dziś rano z dopiskiem, że nie ma dostępu do Twego konta. Z tego wszystkiego dowodnie widać, że najlepszą metodą, którą zresztą stosuję w korespondencji absolutnie ze wszystkimi z wyjątkiem Ciebie, bo zażyczyłeś sobie inaczej, jest metoda „repond” czyli wysyłanie łączne maila który się otrzyma i odpowiedzi nań. Taka łączna wysyłka nie zabiera dużo miejsca, skraca czas wysyłania, bo nie trzeba adresować, a tylko polecić „odpowiedz” i można ją nawet zapisywać jako cały łańcuszek listów i odpowiedzi, bo stosuje się „repond” na „repond” i tak dalej. Jeśli pisze się coś co nie jest odpowiedzią, można cykl zaczynać od początku. W przeciwnym wypadku nie wie się co jest odpowiedzią na co, a w trakcie przesyłu korespondencji często następują perturbacje czasowe i to co wysłane wcześniej, dochodzi po tym co wysłane było później. Myślę, że zastosowanie takiej metody, pozwoliło by uniknąć nie tylko nieporozumień, ale także miałyby się kontrolę nad ciągłością korespondencji. Poddaje do rozważenia

Zdzisław